Nr. 23. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

30 maja 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



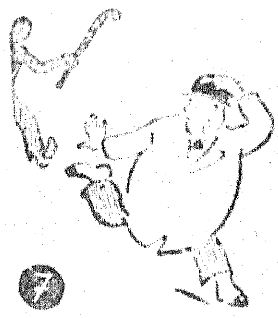
Przygoda przy fontannie.

Rys. S. Frasiak.

Na młodziana czeka panna,
Podziwiając wkrąg kwiatuszki,
Wodą tryśnie wtem fontanna,
Przestrach budząc cnej dziewuszki.

Hej, dozorco, cóż to znaczy,
Kąpiel taka niespodziana?
Pan dozorca się tłumaczy,
Że... w humorze jest od rana.

Wszak niewiasty są jak kwiatki,
Czyż się przeto warto gniewać?
Winny wiedzieć też dzierlatki,
Że kwiatuszki trza podlewać...



Dramat nocny.

(Poemat okropny w czterech strasznych pieśniach).

I

Wyje wicher po ulicy
W nocny czas
Jęczą szyby kamienicy
I drży gaz.

Jęczy wicher, jęczą szyby,
Sypie kurz
I nie słychać jak tam chrapie
Nocny stróż.

W mroku nocy wichurowych
Pełno gam,
Jakiś człowiek przez ulicę
Kroczył sam.

I przyspieszał na zaułkach
Trwożny krok,
Bystro patrząc czarnem okiem
W nocny mrok

Drżą latarnie i skowyczy
Wicher zły..
Wtem w pobliżu zaszczekały
Nocne psy.

I przechodniem wstrząsł huragan
Trwożnych drgnień,
Bo zdaleka mignął szybko
Jakiś cień.

Mignął szybko za latarnią,
Wkroczył w mrok,
Dziko rozległ się złowieszczy
Jego krok.

A z ulicy wzbił się kłębem
Czarny proch,
I latarnie zabrzęczały
Strasznie -- och!

II

Zbladł przechodzień, straszny obraz
Widzi już,
W krwią zbroczonych czuje piersiach
Zimny nóż;

Czuje dłoni napastniczej
Straszny kleszcz
I konania samotnego
Zimny dreszcz.

A nad wszystkiem lodowaty
Wichru wiew,
Krew na prawo, — krew na lewo,
Wkoło krew...

Oprzytomniał i w przeczuciu
Krwawych chryj,
Silniej dłonią dla obrony
Ujął kij.

I przezornie omijając
Długi płot,
Z trotuaru na ulicę
Zeszedł w lot.

Zwolnił kroku cień złowrogi,
Widząc to...
(Już oddala ich zaledwie
Kroków sto).

Nagle, czając się zdradziecko,
Jako zwierz,
Z trotuaru na ulicę
Zeszedł też.

A wiatr wyje, w kłąb zwijając
Czarny proch,
Z wzniesionemi maczugami
Wrogów dwóch...

III

Zwolna mkną naprzeciw siebie
Cień i mąż,
O kamienny bruk kijami
Bijąc wciąż

Jakby mówiąc: —Drwię, zbrodniarzu
Z twoich chryj,
Masz ty kijek, — i w mej dłoni
Również kij...

A gdy straszna chwila walki
Blizka już,
Gdy krwawego cień zbrodniarza
Tuż, tuż, tuż,

Gdy oddziela ich od siebie
Tylko krok —
Obaj razem odskoczyli
Nagle w bok.

Ten na prawo, ów na lewo
W jeden mig;
Z obu piersi jednakowy
Wypadł krzyk.

Wznosząc kije, aby zadać
Tęgi raz:
„Precz złodzieju!“ „Precz złodzieju!“
Krzykną wraz.

Z za chmur czarnych, co pokryły
Niebios sklep,
Błysnął księżyc, wychylając
Krwawy łeb,

I oświecił tajemniczej
Walki ruch,
Wokół groza i okropność
Straszna, uch!

VI

W kilka minut, gdzie lupanar
Knajpą zwan
Tajemniczo wkroczył nagle
Z panem pan,

I spotkawszy tam kompanję,
Panów trzech,
Przy rozmowie wybuchnęli
W głośny śmiech,

Powtarzając raz za razem,
Słowa te:
„Ja go miałem za złodzieja,
A on mnie!“

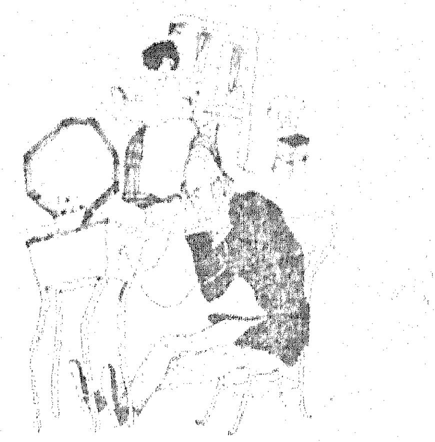
Wówczas z krzesła wzniósł się nagle
Jeden z nich
I chrząkaniem zachrypniętem
Przerwał śmiech.

I zawołał, obcierając
Z potu łeb:
„Kto powraca z knajpy nocą, —
Wielki kiep.

Cóż ma w zysku? Śmiech kolegów,
Strach i wstyd!
Pij noc całą, a powracaj
Kiedy świt!“.

(„Łodzianka“, Almanach).





Radjota

— *O, słyszę wyraźnie New-York!*
— *Tak, a gdy wołam cię na obiad, nie słyszysz!*

Krokodyl i teściowa.

Spacerując raz nad Nilem,
Miałem hecę z krokodylem.
Bestja, porwał mą teściowę,
Bestja, miał poniekąd smak!
Górną połknął wnet połowę,
Dolną z wstrętem wypluł wszak..
Któżby wierzył, że ten zwierz
Wyrobiony smak ma też?

Taddy.

Mamka.

Co to jest mamka? to pytanie.
Nie wiesz, jak odpowiedzieć na nie
Mamka, co rolę gra w twem życiu,
To *talent wielki*, lecz w *ukryciu*.
Spytam też, plotąc tak trzy po trzy,
Jaki jest dla niej czas najsłodszy?
Znów nie wiesz, przyjacielu, nie?
Dla niej najmilsze chwile te,
Gdy do *swej misji*, zanim zaśnie
Przygotowania czyni właśnie...

Taddy.

Wyobrażał sobie.

Franciszek Molnar, znany komedjopisarz węgierski, był zaproszony na herbatkę do znajomych i pomimo siwych włosów zaczął się gorąco zalecać do przystojnej aktorki, panny Koloman, obecnej w towarzystwie. Pan domu pokazywał gościom dotychczas wydane tomy encyklopedji żydowskiej na litery A — L i zapewniał Molnara, że w tomie M znajdzie swój obszerny życiorys.

— O, więc pan jest żydem, panie Molnar? — skonstatowała jakby rozczarowana, artystka.

Molnar, nie odrywając od niej wzroku, odparł, kiwając smutnie głową:

— Wiedziałem, że pani na to wpadnie; ale okazję wyobrażałem sobie zupełnie inaczej!

Zbyteczna ciekawość.

Dr. B., człek już nieco starszy, ale kobieciarz jakich mało, uszczypnął z tyłu fertyczną pokojówkę.

— Och, panie doktorze, co pan robi?

— Cicho, mała, nie bądź taka ciekawa. Niech cię nie interesuje, co się dzieje za twemi plecami.

Pytanie.

— Marjo, pójdziesz do sąsiadów naprzeciwko i zapytasz ich, czy zwarjowali, że takie wrzaski wyprawiają!

— Czy mam czekać na odpowiedź?

Warjaci.

Komisarz: — Z czego wnosiliście, że obaj mężczyźni są anormalni pod względem umysłowym?

Policjant: — Pierwszy rozrzucał po ulicy banknoty, a drugi szedł za nim, podnosił je i zwracał mu.

Wsiąkł

— Buty wezmę teraz, a pieniądze dam panu jutro.

— Nie, kochanie, buty zabierzesz więc też dopiero jutro.

— Niemożliwe, proszę pana, bo jutro wyprowadzamy się.

Zbawca.

— Ten pan, spacerujący po przeciwnej stronie, ocalił mnie przed grożnem niebezpieczeństwem. Będę mu wdzięczny do śmierci.

— Cóż takiego uczynił?

— Odmówił mi w zeszłym tygodniu ręki swej córki.

Potęga reklamy.

— Czy ogłoszenia w waszej gazecie są naprawdę tak skuteczne, jak to reklamujecie?

— Pewnie. Jeden z kupców podał ogłoszenie: „Chłopiec może się zgłosić". Następnego dnia żona powiła mu dwojaczki.

Dobra partja.

— Co? Ożenić się? Gdybym już popełnił to głupstwo, panna musiałaby być piękna, bogata, muzykalna, inteligentna, młoda i sympatyczna!

— Hm, mam jedną taką na składzie, ale ma mały feler: oto co rok napada ją na jedną godzinę warjacja.

— No, jedna godzina, nic strasznego. Mogę się z nią ożenić.

— Ale musi pan zaczekać trochę.

— Na co?

— Na tę zwarjowaną godzinę, może ona wówczas pana zechce.

Złota myśl.

Kobiety mają dobrze. Nie grają w karty, nie piją i nie potrzebują pieniędzy na kobiety.

Z poezji Al. Kraśniańskiego.

W podróży.

Wagonu pierwszej klasy szafirowy przedział,
Pełen jeszcze zapachu twych sukien tuberoz;
W głąb poduszek pluszowych wtulony jam siedział
I w ustach moich smętnie dogasał papieros.

Już dawno niósł mnie pullman łagodnym kołysem,
A jeszcze w duszy mojej płakał żal serdeczny,
O, panno złotowłosa w płaszczu z śnieżnym lisem,
Z którą w podróży zetknął mnie traf niedorzeczny.

Jeszcze mi pod powieką kwitł twej stacji peron
I zmierzchem zliljowiały twój profil dziewczęcy,
Ach, potem usta twoje całował dopiero,
By oto już cię nigdy nie zobaczyć więcej?

Jak to w Meksyku...

Podczas każdej rewolucji wielu generałów zostaje skazanych na śmierć.



— *Nie mamy nikogo do rozstrzelania. Mianuję cię generałem.* *(Le Rire)*

Ni człowiek, ni bydlę.

Było to w jarmark. Przyszła Kasia do apteki
I prosi gorzkiej soli, a aptekarz pyta,
Dla kogo przeznaczone będą owe leki —
Czy dla człeka, czy dla tych, co mają kopyta.

Bo inną dozę trzeba dać. Kasia się płoni
I nic nie mówi, zatem rzecze do dziewczęcia:
„Czy soli dla chorego potrzeba bydlęcia?
Nie — odrzecze dziewczyna — nie dla krów, [ni koni.

A zatem dla człowieka — mniejszą dozę waży,
Lecz Kasia znów — nie! — krzyczy. Zdumienie [go bierze
I gniew się już maluje na farmaka twarzy:
Ki bies pacjent, jeżeli nie człowiek, ni zwierzę.

Już chce Kaśkę wyrzucić, już giest ręką czyni,
Lecz ta, jakby przeczuła, z całej siły krzyczy:
„Niech pan aptykorz prędko zważy i obliczy,
Bo czeka na likarstwo — pani gospodyni".

H. Płoch.

4 żony.

Na cmentarzu w Chicago można zauważyć grobowiec, na którym widnieje 5 tabliczek z nast. napisami:

„Tu spoczywa Mary Holt, Boba Smitha pierwsza żona
„ „ Zuza Linc, „ „ druga „
„ „ Anna Cotman „ „ trzecia „
„ „ Lu Hopkins „ „ czwarta „
i
„ „ Bob Smith sam, wreszcie w spokoju.

Krakowiaki na czasie.

Pada deszczyk, pada,
Pada sobie równo,
Pada raz na kwiatek,
Drugi raz na Wallace'a
Poco bibljotekę
Stekiem bujd upiększę,
Gdy sensacje w życiu
Mam o wiele większe.

Sejm, co wciąż jest z Rządem
Na wojennej stopie,
O strategji myśli,
Będąc na urlopie.
Urlop to żydowski,
Ktoś dowcipny rzecze,
No, bo, proszę państwa,
Bez końca się wlecze.

Opozycja nasza, —
Jeśli mam być ścisły, —
Stara jest, ma przeto
Przytępione zmysły.
Gdy jej w twarz ktoś pluje,
Ona rzecz tę bada
I w komunikacie
Twierdzi że — deszcz pada..

W różnych ministerstwach
Masz dziś rygor srogi;
Gdzie się jeno zwrócisz
Lśnią i brzmią ostrogi.
Gdy się, człeku, znajdziesz
Wśród mundurów tylu,
Z strachu aż się... spocisz,
Samotny cywilu.

O Wieniawie Tadku
Ktoś tę puścił kaczkę,
Że wlazł do sanacji
I zamknął jadaczkę.
Ów zaś nam wyjaśnia
Szybko w sprostowaniu,
Że ust nie zamyka
(Ale — przy ziewaniu!)

Okoń w dawnych czasach
W mętnej wodzie pływał
I w różne kierunki
Wciąż ogonem kiwał.
Okoń już się zmęczył, —
(Okaz już nie młody)
Dzisiaj więc powraca
Na spokojne wody

Ginie kult przeszłości
W naszej zacnej Łodzi,
Więc, obywatele,
Czy to tak się godzi?
Oto coraz rzadziej
Spotkać dziś, niestety,
U nas bardzo ładne
Kościuszki portrety!

ef — ef

Wstrętny obraz.

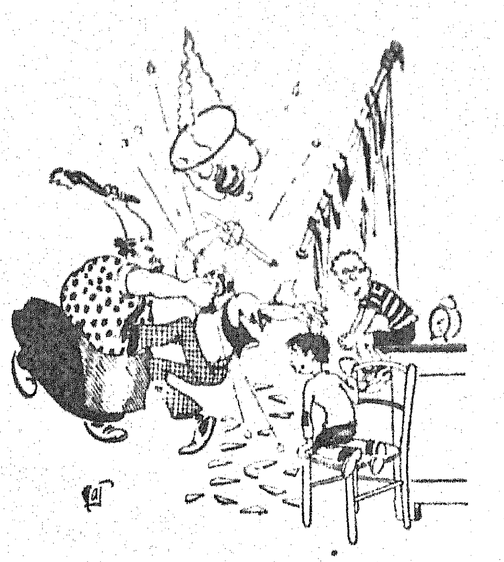
Krótkowzroczna dama w antykwarni.

— Ach, co za wstrętny obraz. Bazgranina futurystyczna.

— Myli się pani, to lustro.

W antykwarni.

— Sto złotych za rękawiczki Marji Stuart? Stanowczo za dużo pan żąd ! Musi pan przecież zważyć, że są już używane.



Recenzja sportowa.

— *Patrz, tata walczy bardziej technicznie, a mama nadużywa siły fizycznej.*

Żyd i Ormianin.

Żyd chciał kupić konia u Ormianina. Jak wiadomo, Ormianie są bardzo przebiegli, lecz i żydzi im nie ustępują. Gdy zgodzili się co do ceny, Żyd wypłacił Ormianinowi pieniądze i poczłapał z koniem do domu. Pobiegł za nim jakiś Turek i ze śmiechem rzekł: — Ormianin oszukał cię. Koń kuleje...

Żyd odparł, mrugając jednem okiem:

— Wiem o tem. Naumyślnie wpakowałem koniowi szpilkę pod kopyto, gdy Ormianin na chwilę się odwrócił. Chciałem, by opuścił z ceny...

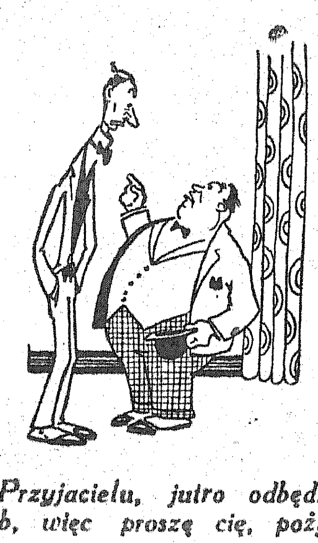
Turek pobiegł do Ormianina i opowiedział mu o fortelu Żyda.

Ormianin mrugnął okiem i odparł z uśmiechem:

— Koń mój naprawdę kuleje. Widziałem dobrze, że łotr ten wpakował szpilkę w kopyto konia. Nie szkodzi; dobrze zarobiłem na tym interesie.

Turek natychmiast pobiegł oświadczyć Żydowi, że to on został oszukany. Wówczas ów wzniósł ręce ku niebu i zawołał z oburzeniem:

— Co za złodziej! Co za oszust! Ale teraz przynajmniej nie mam wyrzutów sumienia, że dałem mu fałszywy banknot.



— *Przyjacielu, jutro odbędzie się mój ślub, więc proszę cię, pożycz mi smoking.*

Zaczarowane koło.

Pewien podróżnik zabłądził w rozległych stepach Ameryki Południowej i zmuszony był spędzić noc w starej zapadłej farmie. Po kolacji farmer począł żalić się przed swym gościem na nędzny żywot, który wiedzie zdala od ludzi i cywilizacji. Wskazując palcem na młodego cowboy'a, pracującego na podwórku, farmer rzekł:

— Widzi pan tego chłopca? To jest mój pomocnik. Pracuje i pracuje, a ponieważ ja nie mogę mu płacić, ferma przejdzie za dwa lata na jego własność.

— No a potem?

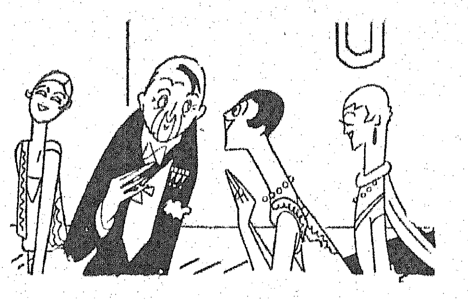
— Potem ja będą pracować u niego, i to tak długo, aż ferma zostanie znowu moją własnością.

Tragiczna zmiana wyrażeń.



Jak wielbicielki poety zwracały się doń z prośbą dawniej :

— *O, panie, proszę o kosmyk pańskich włosów.*



dziś:

— *O, panie, proszę owłos z pańskiego kosmyka.*

Specjalizacja.

Amerykanin wszedł do zakładu fryzjerskiego w Warszawie, gdzie zaczął wychwalać amerykański system pracy.

— „Należy się specjalizować" — oświadczył — „należy zgłębić tylko jedną gałąź pewnej branży lub rzemiosła, a wyniki są nadzwyczajne."

Fryzjer nic nie odrzekł, namydlił dokładnie twarz Amerykanina, poczem usiadł i zaczął czytać gazetę.

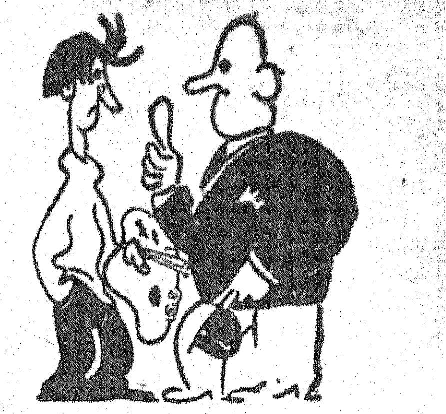
— No, dlaczego pan mnie nie goli?—zapytał zdziwiony gość.

— My tu tylko mydlimy, — brzmiała odpowiedź,—by ogolić się, musi pan udać się o dwie ulice dalej.

Znajomość.

— Przepraszam, wydaje mi się pan coś bardzo znajomy...

— Nic dziwnego, dwa lata temu zaskarżył mnie pan do sądu za trzy siarczyste policzki, które panu wymierzyłem.



— *Obraz ten, przedstawiający jajecznicę, jest bardzo dobry, musi pan domalować tylko trochę soli i pieprzu, a złudzenie będzie zupełne.*

Wynalazek.

— Dlaczego pomalowałeś jedną stronę auta na czerwono, a drugą stronę na zielono?

— Nie rozumiesz tego, przyjacielu. Ale wierz mi, to bajeczny wynalazek! Powinieneś tylko słyszeć, jak świadkowie spierają się między sobą!

Bokser i biegacz.

— Patrz, idzie mistrz średniej wagi. Obraził mnie wczoraj; chcę mu teraz powiedzieć kilka słów, by go szlak trafił!

— Możesz się na to zdecydować. Znajdujemy się w pobliżu Kasy Chorych.

— Nie bój się. Jestem słynnym szybkobiegaczem.

Dlaczego?

Pani Tajtelbaum czyta jakąś powieść. Nagle zwraca się do córki:

— Powiedz mi, Balbino, co to oznacza właściwie: pourquoi?

— Dlaczego? — odpiera córka.

Pani Tajtelbaum się unosi:

— Nie pytaj głupio! Dlatego, bo chcę wiedzieć.

Miły bobas.

— To bardzo ładnie, Juleczku, że grzecznie obchodzisz się z zabawkami i nie niszczysz ich.

— Wiesz, mamo, ja chcę zachować je dla moich dzieci.

— A jak nie będziesz miał dzieci?

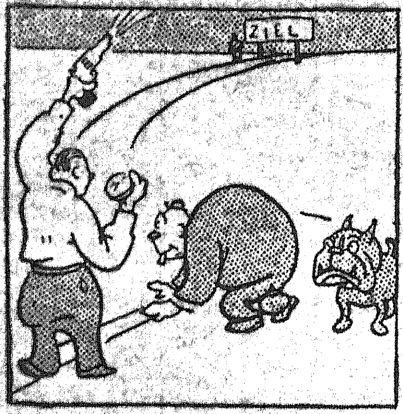
— To dla moich wnuczków.



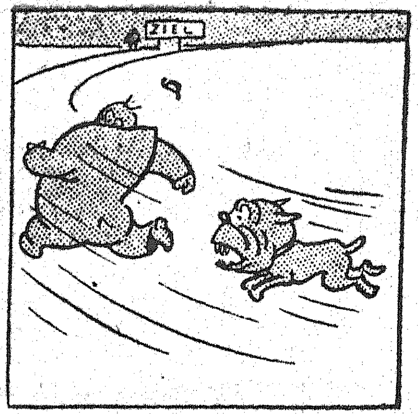
— *Mężczyzna, za którego ja wyjdę, musi być koniecznie bohaterem.*

— *Masz rację, mała. Do tego należy mieć niebylejaką odwagę.*

Psi rekord.



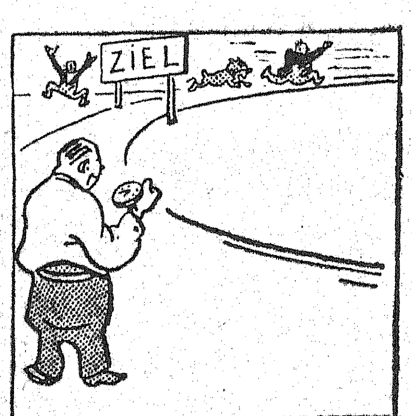
a) Start. Jak z moździerza huknął strzał
I Duduś wnet jak wicher rwał.



b) O, niebal ach, zgubiony chłop...
Zły buldog pędzi za nim w trop.



c) Skoczy pieseczek niby sęp,
Z spodni Dudusia wyrwie strzęp...



d) Z radością się dowiedział świat,
Że na sto metrów rekord padł!

(Die lustige Kiste)

Na lekcji.

— Jakie zęby zjawiają się najpóźniej?

— Sztuczne, panie profesorze.

Miejsce niewidoczne.

Tancerka chce podać się szczepieniu przeciw ospie. Uprzedza doktora: — Panie doktorze, jestem tancerką, więc pragnęłabym, by szczepienia dokonać w miejscu niewidocznem.

— Jest jedyny sposób — radzi doktór, — niech pani szczepionkę połknie.



— Kochasz mnie, Maryś?

— Głupie pytanie. Dlaczego masz być wyjątkiem?



— Panie Bolku, nie mów pan ciągle o miłości. Bądź pan w życiu też nieco praktycznym.

— Dobrze, jaki posag otrzymuje pani?

Najlepsze rozwiązanie.

Ojciec do trzech córek: — Oto mam siedem jajek. Która zgadnie dobrze, jak mogę je zupełnie w równych częściach podzielić między wami, otrzyma męża!

Pierwsza: — Ja usmażę jajecznicę.

— Dobrze, ale niezupełnie.

Druga: — Ja ugotuję je na twardo i potem zważę trzy równe porcje.

— Dobrze, ale niezupełnie.

Najmłodsza: — Tato, daj każdej z moich sióstr po 3 jajka, a mnie daj jedno i męża.

Zdarza się.

— Czy można farby słyszeć?
— Nie, ale można tony czuć.

Aforyzmy wschodnie.

Im większe pustki są w głowinie,
Tem wyżej ją się niesie.
Znać mandaryna wnet po minie, —
Chociaż są pustki w tej głowinie;
A moc pokłonów doń wciąż płynie
I wciąż do góry pnie się.
Im większe pustki są w głowinie,
Tem wyżej ją się niesie.

Maleńki kluczyk, lecz ze złota,
Drogę ci wkrąg otworzy,
Choćby żelazne były wrota,
Kluczyk maleńki, lecz ze złota,
Sens najzawilszy ci rozmota
I świat do stóp ci złoży.
Kluczyk maleńki lecz ze złota
Drogę ci wkrąg otworzy.

Z jasnym wciąż walczy ciemny duch
I do dziś walka wre ta,
Ale rozbity często w puch
Jasny ucieka szybko duch,
Bo nieprzyjaciół ma on dwuch:
Duch ciemny i — kobieta.
Z jasnym wciąż walczy ciemny duch
I do dziś walka wre ta.

Sposobność jest jak nikły cień,
W mgnieniu mil robi trzysta,
Nie trza rozmyślać cały dzień.
Sposobność jest jak nikły cień,
Przyjdzie i zniknie pośród drzeń,
A zuch ten, kto skorzysta.
Sposobność jest jak nikły cień,
W mgnieniu mil robi trzysta.

Sziwa, gdy stworzył już kobietę,
Przeraził się ogromnie.
„Źle wymierzyłem ową metę"
Jęczał, spojrzawszy na kobietę.
Ale mężczyzna strzały śle te
Celnie, no i przytomnie.
Sziwa, gdy stworzył już kobietę,
Przeraził się ogromnie.

Taddy.

Nadaje się.

— Ależ zrozum, że do filmów dźwiękowych nie nadajesz się! Człowieku, przecież ty jąkasz się.

— A-ale j-j-ja na-na-nadaję s-s-się d-d-do z-z-zdjęć zwol-zwolnionych.

Bez pomocy.

— Panie doktorze, pan będzie łaskaw wystawić świadectwo zgonu.

— Kto leczył chorego?

— Nikt. On sam umarł.



— Erno, czy chcesz zostać moją żoną?

— Nie, Erneście.

— Aha, więc proszę cię o jedno: nie mów Julci, że się tobie przedtem oświadczyłem.



Nepenthes

Liść i Wachlarz.

Młody rzeźbiarz Attilio Pistolezzi, promieniał z radości, gdy piękna Marfisa zamówiła u niego posąg dla przepysznej willi, którą otrzymała w podarku od swego starego i bogatego kochanka, Alberta Culobini.

Marfisa była słynną kurtyzaną, która widywała u swych stóp — i w swem wonnem łożu, najznakomitszych panów i najbogatszych bankierów. Garście cekinów przeciekały między jej palcami jak piasek. Obecnie korzystał z jej względów ów Alberto Culobini, którego majątek był tak ogromny, że ledwo mieścił się w ramach cyfr. Jedynie swemu bogactwu zawdzięczał Alberto względy pięknej Marfisy, był bowiem bardzo brzydki, nawpół głuchy i krótkowzroczny.

Młody Attilio Pistolezzi był bardzo utalentowanym rzeźbiarzem, pozatem posiadał spryt. Zrozumiał, iż zamówienie to może mu przynieść, prócz sowitego wynagrodzenia, wielką sławę. Posąg miał bowiem stanąć w parku, przylegającym do willi Marfisy, gdzie przewijały się najznakomitsze osoby z najwyższych sfer.

Marfisa żądała, by posąg przedstawiał starożytnego atletę, o harmonijnych i muskularnych kształtach, o którym mogłaby marzyć, znajdując się w objęciach swego starego kochanka.

Artysta z zapałem wziął się do pracy. Mało odpoczywał, jadał pospiesznie i pracował bez wytchnienia, nie znajdując ani chwilki wolnego czasu. Nie długo trwało, a dzieło było gotowe. Posąg był doprawdy piękny; rzeźbiarz nasz mógł być dumny ze swej pracy. Atleta stał przed nim w całej okazałości swego gibkiego, muskularnego ciała. Aby lepiej osądzić wrażenie, jakie posąg wywoła na otwartej przestrzeni, rzeźbiarz ustawił go w swym własnym ogródku, wśród zieleni, pławiącej się w promieniach słonecznych.

Potem napisał list do Marfisy, aby raczyła przybyć nazajutrz, by osobiście się przekonać, czy posąg został wykonany według jej życzeń. Nad ranem Attilio udał się do ogródka, aby rzucić ostatnie spojrzenie...

O zgrozo!... Pociemniało mu w oczach... Zdawało mu się, że świat trzęsie się w posadach... Korzystając z mroku nocnego, jakiś wandal, pewnie rywal zazdrosny, zburzył zupełnie posąg, a odłamy rozrzucił wokoło.

Piękna kurtyzana ma wkrótce przybyć. Attilio był zmiażdżony. Wyrywał sobie włosy z rozpaczy. Cóż uczynić teraz? Szkoda była nie do naprawienia. Nieszczęśliwy rzeźbiarz usiadł blady na trawie i pogrążył się w rozpaczliwych rozmyślaniach. Nagle myśl jakaś rozjaśniła mu twarz uśmiechem.

Pospieszył do młodzieńca, który służył mu jako model do rzeźby.

— Słuchaj, Giovanni... Rozbierz się do naga... Tak, dobrze, a teraz ubielę cię całkowicie, od stóp do głowy... Wejdziesz na postument i podczas wizyty damy, która ma zaraz nadejść, staraj się odegrać rolę martwego posągu. Lecz ostrożnie, Giovanni, wystrzegaj się najmniejszego ruchu, najlżejszego gestu...

— Doskonale, ani drgnę! zgodził się Giovanni.

Ach, Attilio przypomniał sobie nagle, że posąg musi mieć koniecznie ozdobę, a mianowicie listek, który od wieków już czuwa nad niewinnością posągów. Po chwili listek, przemalowany na biało, znalazł się na właściwem miejscu.

Ledwo skończył wszystkie przygotowania, ukazała się Marfisa w towarzystwie swego krótkowzrocznego kochanka. Atleta stał na cokole nieruchomy, smukły i piękny. Urocza kurtyzana oglądała go z podziwem, chłodząc się lekko wachlarzem. Z za czerwonego aksamitnego jej stanika nawpół wystawały białe i jędrne piersi.

— Cudowny, — powiedziała. I poruszała ciągle wachlarzem, unosząc ku posągowi upajającą woń jej ciała.

Czemże on zawinił? Faktem jednak jest, że w tej chwili nie czuć było tchnienia najlżejszego bodaj wietrzyka. A oto listek lekko zafalował. Zielone liście zaś w zaroślach nie poruszyły się wcale. Jeden tylko listek, jedyny...

Stary bogacz był krótkowzroczny, nic więc nie zauważył. Kochanka jego natomiast miała oczy również bystre, jak piękne. Rzeźbiarz, przerażony, miał zamiar uciec.

— O, ja... jąkał się

— Niech się pan nie tłumaczy, — powiedziała dama. — Jest to hołd dla mej piękności.

— Co powiadasz, kochanie? — zapytał nieco głuchy bogacz.

— Mówię, że ten posąg jest tak doskonale wykonany, że zdaje się być żywym.

— Rzeczywiście, tak.. — powiedział staruszek.

Kurtyzana zwróciła się do artysty szeptem:

— Proszę przysłać mi go do domu. Lecz ubierz go pan natychmiast, gdyż może nabawić się kataru... Posąg ten umieszczę w moim pokoju... Wykona pan też inny z kamienia, dla mego parku...

(tłum. ben-ef)



W majową noc...

Radzę: w wieczorny czas
Nie idź, dziewczyno, w las,
Bowiem faun sprośny jaki
Gdzieś cię zaciągnie w krzaki.
Pieszczotą pojąc się szczodrze,
Sukienkę ci nową podrze...

W krainie prohibicji.

Sędzia Johnson wrócił z sądu, spożył obfity obiad, poczem ułożył się wygodnie na kanapie, rozkazując służącemu, by nie wpuszczał nikogo do pokoju. Poczem spokojnie zasnął. We śnie znowu widzi postaci przemytników alkoholu, świadków, policjantów, słowem wszystkie osoby, które dnia tego wystąpiły w sądzie. Mocne pukanie wyrwało go ze snu.

Służący melduje:

— Mister Hopkins.

Sędzia z niezwykłą szybkością zerwał się, by przyjąć gościa.

— Witam! Nie spodziewałem się, że pan jeszcze mnie odwiedzi.

— Dlaczegożby, mister Johnson? Bussines is bussines; zna pan przecież moją zasadę. A oto w tej paczce jest pańskie zamówienie: pięć butelek szampana, dziesięć wina węgierskiego, trzy flaszeczki whisky. Podrożało nieco. Szampan 12 dolarów, whisky—3 dolary.

Z jakiej racji? — zawołał pan sędzia Johnson z oburzeniem.

— Panie sędzio, skazał mnie pan dziś na zapłacenie 200 dolarów, muszę więc sumę tę też uwzględnić przy kalkulacji.

Można żyć!

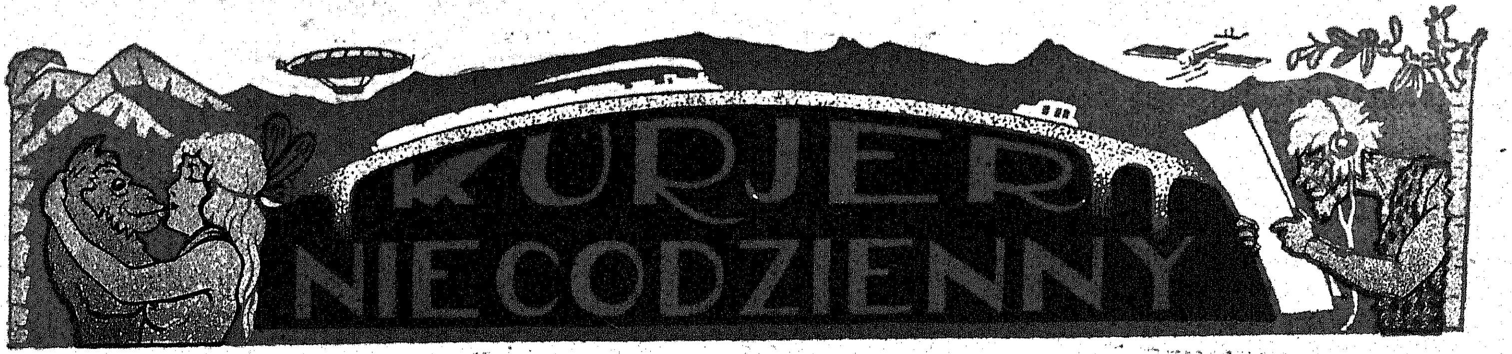
— No, Maksio, jak ci tam idzie w szkole?

— Bardzo dobrze, tata jeszcze nie spotkał się z nauczycielem.

Mała Pepita.

— Czy to nie Pedro, który kroczy tam z owiązaną twarzą, Pedro, który jest narzeczonym małej Pepity?

— Tak, to on. Ale sądząc z wyglądu jego, pewnie już z nią się ożenił.



P. W. K.

Polska Wystawa Krajowa została otwarta, wobec czego panuje silny przeciąg, który ustanie pewnie dopiero po jej zamknięciu. Wystawa cieszy się wielkiem powodzeniem, kupcy poznańscy cieszą się również. Twierdzą: „co rok taka Wystawa, a można byłoby żyć!" Do Poznania zjeżdżają się z całej Polski tłumy gości, niezliczona ilość wycieczek oraz doliniarze którzy z wielkiem zainteresowaniem zwiedzają kieszenia zwiedzających, wybierając co cenniejsze eksponaty.

Podziw budzą: wystawa sztuki, ciężki przemysł, murzynki na terenie „wesołego miasteczka", oraz inne okazy rodzimej wytwórczości i narodowej tężyzny.

„Sarmacja" na P. W. K.

Stowarz. „Sarmacja" wystawiło w swym pawilonie moc różnych eksponatów, mogących ogromnie zainteresować każdego zwiedzającego. Widzimy więc zachowane dobrze i tak nam znane: miecz „Zerwikaptur" Longinusa Podbipięty, sumiaste wąsy Zagłoby, (śmiało mogące rywalizować z wiechciami Bazewicza), podwiązkę Telimeny, zapeklowany język Stańczyka, filiżankę fajansową królowej Marysieńki, wianek Wandy, co nie chciała Niemca, trzonowy ząb Lecha, (protoplasty poety Lechonia), buteleczkę łez królowej Jadwigi i w. in.

Różne igrzyska na P. W. K.

Poza międzynarodowymi konkursami hippicznemi i innemi igrzyskami, wkrótce odbędzie się bieg żółwi na 100 metrów, skoki pcheł o tyczce, gra w wista z żywemi kartami, przyczem tasować się będzie w olbrzymiem wirującem kole Kartami będą panie i panowie z Warszawy. Jak widzimy, zwiedzający Wystawę będą mogli oglądać widowiska nielada.

U. S. A. się trzęsie!

NEW-JORK. W północnych stanach U. S. A. dało się odczuć bardzo silne trzęsienie ziemi. Skutki tego trzęsienia były b. poważne. Zachwiały się 3 drapacze chmur, 4 trusty stalowe i kurs dolara. Pozatem zachwiał się wice-prezydent policji, p. Hipp Hurrah. Opinja także została poruszona.

Gwałtu, co dzieje!

RZYM. Ostatnio zarysowuje się nowa konstelacja międzypaństwowa w Europie Środkowej. Układy toczą się tymczasem w tajemnicy między Grecją, Monte-Carlo, Urugwajem i Afganistanem. Prasa francuska jest tem bardzo zaniepokojona. Prawdopodobnie sojusz wyżej wymienionych mocarstw stanie się wkrótce rzeczą dokonaną, a wówczas możemy się spodziewać doniosłych zmian i wstrząsów nerwowych i wulkanicznych.

Lista solidnych firm.

Niniejszem podajemy spis firm, z branży manufakturowej, które nie podały jeszcze próśb o nadzór sądowy:

„Fajteles i Syn", „Hugo Świdrowaty", „Dałes, Kapcanson i Kadysz", „Chil Wątróbka i Ajzyk Kiszka" „Heljodor Pętaczyński".

Prośbę o nadzór sądowy natomiast podała również Szkoła Tańca Szmendrykowskiego, który motywuje prośbę zastraszającym spadkiem obrotów w sezonie letnim, a szczególnie w sezonie ogórkowym i zsiadłomlecznym i w ogóle w sezonie martwym.

Ogłoszenia drobne i drobniejsze.

Do Poznania

ładnej panienki każdej rwie się, wiadomo. Ale niektóre są takie, że ojej! bez kija ani przystąp. A ja też nie byle kto, prosić się nie będę. Hipcio Fajdaczek.

Łóżko

oraz białą filiżankę zabieram ze sobą, jadąc na wystawę do Poznania. Uprzedzam więc Biuro Kwaterunkowe, by dla mnie nie rezerwowało pomieszczenia. Alojzy Fajny.

Mam 16-cioro dzieci

które chętnie posłałbym na Wystawę, by świat ocenił nasze wyroby krajowe oraz wytrwałość i tężyznę narodową, z poważaniem Inocenty Flak.

Niebezpieczna choroba.

Wiódł pan profesor kiedyś studenta
Poprzez przeróżnych pytań zawiłość.
„Chorobę wymień pan najgroźniejszą!"
Student po chwili odparł: „To miłość!"

Stary profesor wytrzeszczył oczy,
Nie. Nie zrozumiał, (jak Waldemaras..)
„Czemu?" zapytał wreszcie ciekawie.
„Bo dwie osoby kładą się naraz."

Taddy.

Niewinna lilja.

Rzekła mama do córki przed poślubną nocą:
„Ach, poco ja cię zamąż wydaję, ach poco?
Gołąbko ty niewinna, lilijko bielutka,
Zbierz odwagę całą... Chwila cierpień krótka.

Bądź wyrozumiała... Trudno, moje dziecię,
A za rok z pewnością syna mieć będziecie..."
Córka przerwie „Nie frajer jest mamuni zięć,
Będzie dzieciak, lecz wcześniej — za miesięcy pięć!"

Taddy.

H. Płoch.

Osa.

Wielce bywałem kiedyś na to oburzony,
Gdy jeszcze okryta była panieńską kosą,
Gdy cynik jeden nazwał złośliwie ją — osą,
Lecz wówczas nie nosiła miana mojej żony.

Dzisiaj przyznaję rację mu — bo cienka w pasie
Jak osa i nad uchem brzęczy mi bez przerwy,
Zatruwa wszelką radość, wciąż psuje mi nerwy,
Skarżąc na przyjaciółki się, na sługę Kasię.

A przytem najważniejsze — żądło też posiada:
Wczoraj uciekłem przed nią ukradkiem przez [kuchnię,
A przyjaciel spostrzegł, że twarz mi trochę [puchnie
I radzi mi spirytus na to, — dobra rada.



— Ha, co to ma znaczyć?
— To nic, mężusiu. Czytam książkę z panem Karolem.
— W ten sposób, podła?
— Trzymamy dopiero przy prologu, a ty już się gniewasz!

W redakcji.

Reporter Piórkiewicz wchodzi do gabinetu redaktora z miną bardzo tajemniczą.

— Mam pierwszorzędną sensację. Z domu warjatów w Kochanówce uciekł jakiś warjat.

— Opowiadaj pan dalej.

— Przedtem chciałbym pomówić o honorarjum.

— No, za notatkę tę mogę dać 10 złotych.

— Czy to żart? Żądam conajmniej 30 złotych.

— Aha, już rozumiem. To pan jest pewnie tym warjatem, który uciekł.

Imię.

Kukulskiemu urodził się syn.

— Jakie mu dać imię? — radzi się znajomych.

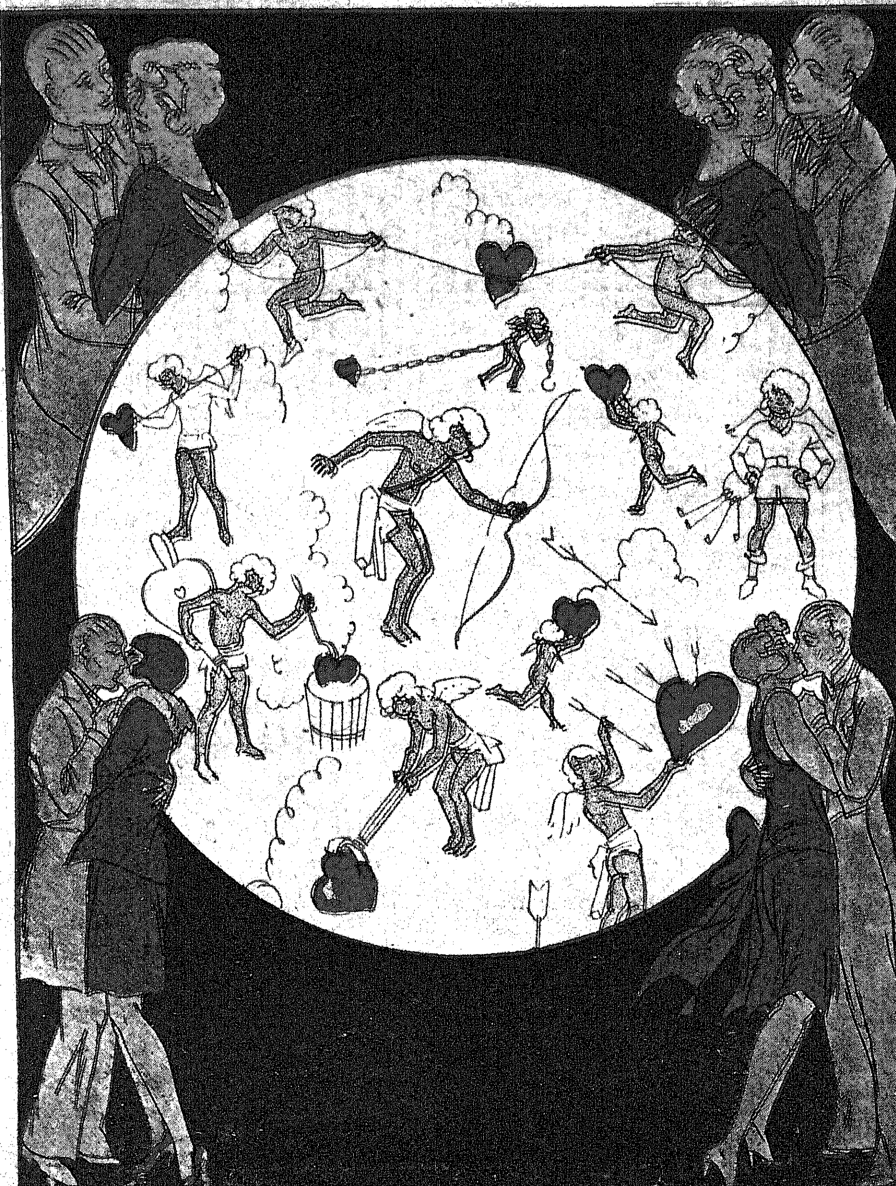
— Przypuśćmy: Aleksander.

— Aleksander? Nie, to imię nadaje się bardziej dla dorosłego.

Śmierć naturalna.

— Czy mąż pani umarł śmiercią naturalną?

— O, tak. Został przejechany przez auto.



Nie całujmy się!

(Zdradliwy bakcyl)

„Pocałunek, słodki trunek"
Rymowali tak poeci,
Ogień w żyłach całus nieci, —
Lek skuteczny na frasunek...
Lecz ten całus idylliczny
Mocno jest — niehigieniczny...

Gdy całujesz, zły zabawy
Jest epilog, (gra to pusta)
Pocałunku bakcyl żwawy
Z ust przenosi się na usta...
Na obrazku masz, niecnoto,
W powiększeniu bakcyl oto...

Zagadka.

Czem się różni kangur od człowieka?
Kangur z pustym workiem posuwa się wielkiemi skokami naprzód.

Omyłka.

Żona: — Kucharka odeszła dziś. Podobno ty powiedziałeś jej przez telefon, że jest starym koczkodanem. Obraziła się i poszła.

Mąż: — Ach, cóż najlepszego zrobiłem! Byłem najzupełniej pewny, że to ty stoisz przy aparacie.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.